

## ZOFIA SARZYŃSKA ur. 1918; Kazimierz Dolny



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Zagłada Żydów kazimierskich
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Kazimierz Dolny; II wojna światowa
<b>Słowa kluczowe</b>	Kazimierz Dolny w okresie II wojny światowej, zagłada kazimierskich Żydów, okupacja, Holocaust

### Zagłada Żydów kazimierskich

To był wrzesień jak Niemcy do nas przyjechali. Najpierw to przyjechała tu ambasada Polski. I przyjechali tak wieczorem. No, oni chcieli wygod, tu mieszkania nie były z wygodami, i raniusieńko wyjechali. I zaraz zaczęło się bombardowanie Kazimierza wtedy. Potem zabierali Niemcy ludzi z maturą. Kiedyś, przed wojną, to było dużo tych po maturze, lekarzy, to wszystko, ten pan Kujawski co tu on był poseł na Sejm, to jego wtedy zabrali. I mama nawet tego młodszego brata, miał 18 lat, nie budziła. Jego zabrali, on zginął w Oświęcimiu. No, moja matka na serce umarła. On pisał listy „Czy macie kartofle? Bo kartofle to dobra rzecz.” Zginął jak miał 20 lat. I był tu taki typograf – on był szpiclem i ten typograf przyszedł, że on Jurka wyciągnie, no ale zażądał sobie pieniędzy. Rodzina cała się złożyła, daliśmy mu, on jeszcze był w Lublinie, na Zamku, i on mówi „Za dużo gadał i dlatego nie”. Ale pieniędzy nie oddał. A ja już wtedy handlowałam pieczywem. Ta budka jeszcze stoi. No, trzeba było z czegoś żyć. Więc on przychodził i na kredyt brał. Więc ja do niego mówię po pewnym czasie "Proszę pana, ja już nie mogę, bo ja muszę towar kupić." A on do mnie rewolwer, tak "A pieniądze to o." Do skroni mi przyłożył i co chciał z półki zabrał. A ja miałam nieduży sklepik. On był zza Wisły. Raz wiozł Żyda z Kazimierza za Wisłę, bo za Wisłą można się jeszcze było ukrywać. Więc Żydzi z Kazimierza – tam jechali. I on wiozł tego Żyda i na środku Wisły chciał go obrabować. Utopił go. Ale potem go też zabili.

Najpierw przyjeżdżał taki Gede, z Puław, tyle i tyle zażądał od Żydów. To oni złoto, co mogli, dawali. On odjeżdżał i za pewien czas znów, no ile można mieć było, ile mogli tyle dawali. Później już ich nie mogli, nie mogli i wypędzili ich. Nie wiem, gdzie oni ich pędzili, to bogatsi furmankami jechali, a biedniejsi – piechotą. Do Bełżyc podobno. Nawet zakonnik szedł, bo on był pochodzenia żydowskiego. Przechrzta. To i tego zakonnika wzięli. To już byli różni Żydzi, bo już byli i z Czech, i tego, i to razem wszystko pędzili. To było okropne. To nie można było patrzeć na to. No ja już miałam wtedy z osiemnaście lat, czy nawet więcej, koło dwudziestki. No i znajome takie były Żydzi, co buty robili. Pamiętam, jeden tak się na ulicy żegnał, mówi „My to na stracenie, ale nasi dzieci zostają to...”. I te dzieci później wzięli, bo tam gdzie marmoladziarnia, to był ten obóz, że oni zamiatali ulice, to, a później... A z klasztoru przyjechali gestapowcy, wyrzucili tych księży, i przywieźli z sobą Żydów. No, niedużo tych Żydów było, ale oni

samochodami, kierowcy, monterzy samochodów, tego i później jak była już likwidacja, nie mogli ci gestapowcy, przyjechało inne gestapo i tych Żydów wykończyli. Ale ci Żydzi po mieście chodzili. Że to było kilku tylko i że jednak później wszystkich...

Taki Kuźma miał restaurację tu, w podcieniach. To była niemiecka restauracja. Miał kucharza, miał cukiernika, miał wszystko, bo to dla Niemców było. I raz przyprowadził mi jeden z tych cukierników Kuźmy dwie panie, żebym je wzięła przenocować, bo miałam pokój wolny. Miałam taki pokoik nieduży, kuchnię i pokój. Że one będą. Bardzo miłe panie, bardzo ładnie ubrane, nic nie miały, tylko koszyczki. I przyszły. "Czy mogą sobie ugotować?" "Proszę bardzo." Wieczór: ktoś wali – jakaś kobieta, przyjaciółka tego cukiernika od Kuźmy. Powiedział jej, że one tu mieszkają. One mnie proszą żeby nie wpuszczać. Więc ja mówię: "Proszę panią, jak ma pani interes, proszę przyjść w dzień. Nie w nocy. Tych pań nie ma!" Bo one mi tak podpowiedziały. I one raniusieńko mnie budzą, żeby ich do samochodu wypuścić. One wiedziały, że jest samochód, że one wyjeżdżają. I pojechały. Przychodzi rano taki pan i pyta się gdzie te panie są. Ja mówię: "Pojechały." "A cholera, co pani narobiła! Pani wie, kto to był?" "Nie." "To były Żydówki!" Ja mówię: "No to, co?" "A pani nie zaglądała do koszyków ich?" A ja mówię: "A po co? To nie moje były koszyki!" "To były najbogatsze Żydówki w Polsce!" I on je chciał „zrobić”. Szczęście, że one wyjechały. On mówi, że one miały pieniądze, czy złoto w tych koszykach, a one widocznie się kapnęły i uciekły.

Była taka Żydówka - Wiśniowa, to ona Żydów uczyła religii przed samą wojną. Na górze miała ta Wiśniowa dom. Ale ona przeżyła okupację, bo była u jakiegoś Niemca kucharką. I miała dwie córki: starsza to była Nita, a ta młodsza, to nie wiem, jak się nazywała. No, ta Nita, też przeżyła, a tę młodszą oddała do klasztoru. Była tu po wojnie, ale Pan Bóg ją chyba skarał, bo dziecko straciła. Ta młodsza została zakonnicą, bo ją zostawiła w klasztorze. Może nawet zakonnicy nie wiedzieli, że to żydowskie dziecko. I ona wyjechała, ta Wiśniowa, do Izraela. To jeszcze przed wojną ona uczyła w szkole, już przy końcu, to wolno było w szkole uczyć Żydów religii. Ona była nauczycielką od żydowskiej religii ta Wiśniowa.

Tu były straszne drzewa. Za czasów niemieckich ci Żydzi mieli biedę, więc tu były drzewa i oni przychodzili sobie wyrąbywać, żeby palić. No później Niemcy ich zmusili żeby to plantowali, to przyjechała jakaś komisja, że Niemcy likwidują drzewa, ale tam nie było ani jednego Niemca, sami Żydzi byli, bo oni ich przymusili. No i jak odjeżdżali ci Żydzi, jak ich z Kazimierza do Bełżca czy gdzieś ich wywozili, to oni biedni tak się żegnali „My odjeżdżamy, ale jeszcze nasze dzieci zostają”. Tam gdzie marmoladziarnia była, tam był ten obóz. Im nie wolno było chodzić, oni mogli tylko do pracy i do obozu, to nieraz w nocy się wyrwał któryś, to przyleciał, każdy dał jeść, każdy dał jeść. Ale tam paru tylko Żydów było, bo wszystkich wywieźli do Poniatowej.

W Poniatowej byli i szewcy i krawcy. I jak likwidowali Poniatową, to niemiecki żandarm mówił, on był folksdojczem, że maszyny szły i wykopały doły i później kazali im się ustawić w czwórki i to mówi te doły się ruszały. Ale krawcy się nie poddali, oni się żywcem spalili. Nie wyszli. W Poniatowej. To, z opowiadania jego wiem, bo ja nie byłam tam. Słyszałam, że krawcy się spalili, nie poddali się. No, ale najgorzej to było jak ci czescy Żydzi przyjechali. To byli ludzie wykształceni, to byli lekarze, dentyści, to wszystko. No, Polacy byli niektórzy nieuczciwi. Oni mieli ładne rzeczy, więc już była wymiana pieniędzy i 100 złotych nowe było z dębem to im dawali, oni się nie znali, że oszukiwali ich. Wtedy się rodziły pomidory wszędzie, więc ja tam miałam kawałek ogrodu, urodziło się bardzo dużo pomidorów i to tak każdy patrzył, ci Czesi, inteligentni panowie, na te pomidory i ja w tym fartuchu wyniosłam im te pomidory i jeden Żyd, który stał tam - do mnie, że czego ja im daję? A ja mówię "A ty byś nie zjadł?" I bił małego

chłopaka. "Czego go bijesz?" "Bo ja chcę żyć!" "A on nie chce żyć?"

Klasztor był cały zajęty przez Niemców, nie wolno było tam chodzić, i tam było więzienie, w klasztorze. I były tam bardzo duże piwnice i podobno porobili takie cele, że usiąść tylko można było i szczury strasznie, bo moja znajoma – ją zabrali za brata - i ona płakała bardzo, to jakiś więzień do niej stukał, bo to młoda dziewczyna, sierota, nie miała ani ojca ani matki. Ojciec zabił matkę, później ten ojciec był w więzieniu. Ich było dwoje. I ten jej brat był w partyzantce, Niemcy wiedzieli i ją zabrali. Ale ją później puścili.

Wiem, że w Janowcu Miłoszowa przetrzymała Żyda polskiego, naszego, z Kazimierza. I on jej odpisał część domu za to. I ten Żyd żyje. I on się z jakąś dziewczyną z Janowca ożenił. I ta Miłoszowa żyje. Że on powiedział do jednej z Kazimierza, bo nie wolno było mleć zboża, a w Janowcu była jakaś folksdojczka, która pozwalała tylko przywioźć tej pszenicy, na plecach nosili po lodzie i w tej chwili tę mąkę ile się należało i odchodzić, żeby tam nikt nie stał, bo ona się bała. To ten żyd z Kazimierza to powiedział "Pani to po mnie chodzi", bo on gdzieś w piwnicy był i ta Miłoszowa mu dawała jeść. No przecież, najpierw to w Kazimierzu był ten najazd, tak, wymordowali, a później w Janowcu, na ostatku, ten najazd na Janowiec i tyle ludzi zginęło.

Data i miejsce nagrania	2003-03-05, Kazimierz Dolny
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Filip Jaroszyński
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"